

MAGIA I DZIEDZICTWO:

Dzieci Magii



Rafał
Zalewski

Rafał Zalewski

DZIECI MAGII

MAGIA I DZIEDZICTWO – TOM 1

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2026

ISBN: 978-83-68790-05-4

Copyright (C) Rafał Zalewski

E-book zgodny z Europejskim Aktem Dostępności EAA

Spis treści

PROLOG

Rozdział 1. Witamy w akademii magii!

Rozdział 2. Nowy uczeń

Rozdział 3. Początek

Rozdział 4. Podział

Rozdział 5. Magia

Rozdział 6. Pojedynek

Rozdział 7. Narodziny legendy. Narodziny koszmaru.

Rozdział 8. Komedia i Tragedia

Rozdział 9. Mistyczna Róża

Rozdział 10. Srebrna tarcza

Rozdział 11. Nauka i magia

Rozdział 12. Martin Shwimmerz

Rozdział 13. Tajemnice magitechnologii

Rozdział 14. Magowie, hybrydy i Bastie

Rozdział 15. Początek śledztwa

Rozdział 16. La Kitty Kat

Rozdział 17. Elitarni wybrańcy SCPP

Rozdział 18. Nowe tragedie i nowe znajomości

Rozdział 19. Trzy ofiary

Rozdział 20. Wieży krwi

Rozdział 21. Drugoroczni

Rozdział 22. Stracona miłość

Rozdział 23. Czarne Płaszcz

Rozdział 24. Dochodzenie

Rozdział 25. „Sprawiedliwość”

Rozdział 26. Ponieważ razem jesteśmy silniejsi

Rozdział 27. Zabawa, relaks i wyznanie

Rozdział 28. Dziecko magii

EPILOG

PROLOG

Pociąg mknął w powietrzu z zawrotną prędkością. Pod jego kołami wciąż tworzyły się i znikały szyny z magicznej energii. Nie był to co prawda tradycyjny sposób podróżowania, głównie ze względu na wysokie koszty, jednakże był to najbezpieczniejszy sposób dostania się do akademii. Lilian nie widział innego wyjścia. Ufał swojej matce. Dostanie się na teren Szkoły Czarownictwa Pierwszego Pokolenia – nazywanej często w skrócie SCPP – stanowiło teraz priorytet. Nie mógł ryzykować wcześniejszego ujawnienia swojego prawdziwego pochodzenia. Dlatego musiał udać się tam osobiście, najszybszą i najbezpieczniejszą drogą. Nawet jeżeli kosztowało go to wszystkie oszczędności.

Właśnie dlatego Lilian Luna siedział teraz głodny i posępny, prawie bez grosza przy duszy, w wagonie Podniebny Pociąg kierującego się w stronę największej i najstarszej szkoły czarodziejów na północno-wschodniej stronie zunifikowanego świata. Wciąż wracał myślami do ostatnich dni.

Ostrzegawczy kryształ, ukryty w wisiorku zawieszonym na szyi jego matki, zaczął połyskiwać czerwonym blaskiem, widocznym tylko dla użytkownika i członków jego rodziny. Omen nadchodzącego niebezpieczeństwa. Anna Luna spojrzała na swojego syna i oznajmiła:

– Muszę iść. W razie czego – wiesz co masz robić.

Tylko tyle. Tyle wystarczyło. Lilian wiedział. Jego matka poszła zbadać sytuację. Jeżeli nie wróci lub nie odezwie się w przeciągu najbliższej godziny, chłopiec miał wziąć niezbędne bagaże, natychmiast udać się do Szkoły Czarownictwa Pierwszego Pokolenia i udać się bezpośrednio do jej dyrektorki, Mileny Grimgott. Co prawda martwił się o matkę, jednak wiedział zbyt dobrze, że lepiej nie sprzeciwiać się jej poleceniom. Gdy próbował działać wbrew jej radom, nigdy nie kończyło się to dobrze.

Delikatna melodia dzwonek wyrwała go z głębin własnych myśli. Podniebny Pociąg dotarł do celu. „A więc... Jak dużo tak NAPRAWDĘ powinienem powiedzieć tej kobiecie...?” – pomyślał. Po czym wstał i udał się w kierunku drzwi.

Rozdział 1

Witamy w akademii magii!

– Witamy w akademii SCPP, w czym możemy pomóc? – spytała z uśmiechem kobieta stojąca przed misternie zdobionym łukiem wejściowym, od którego Lilian wyczuwał subtelne, lecz jednoznaczne wibrowanie magicznej energii. Wiedział, że żadna nieupoważniona osoba nie miałaby szans przejść przez to pozornie otwarte na oścież wejście na teren szkoły.

– Dzień dobry. Chciałbym spotkać się z panią dyrektorką... – zaczął chłopiec.

– Byłeś umówiony? – spytała dziewczyna.

– Nie...

– Bez wcześniejszej zgody wejście na teren SCPP jest surowo zabronione. Bardzo proszę o kontakt z naszym sekretariatem i wypełnienie odpowiednich...

– Proszę! To bardzo ważne! – przerwał jej Lilian.

Kobieta wciąż uśmiechała się, aczkolwiek w jej oczach pojawiła się nuta irytacji.

– Jak już mówiłam... Bez wcześniejszej umówionej wizyty i zgody, wejście na teren SCPP jest surowo zabronione. Bardzo proszę o kontakt z naszym sekretariatem i wypełnienie odpowiednich wniosków o tymczasowe zezwolenie na przebywanie na terenie akademii.

– Proszę. Czy mogłaby pani skontaktować się w moim imieniu z panią dyrektorką i poprosić o wyjątek? Ja... Nie mam się gdzie podziać... – powiedział chłopiec z możliwie największym smutkiem w głosie. W zasadzie nie kłamał. Póki jego matka się z nim nie

skontaktuje, powrót do ostatniego miejsca zamieszkania nie wchodził w grę, a jeżeli miała rację – a zazwyczaj miała – poza murami akademii był obecnie w niebezpieczeństwie. – Proszę...

Kobieta, wciąż uśmiechnięta, spojrzała na chłopca. Lilian Luna był dobrze zbudowanym czternastoletnim chłopakiem o przeciętnej urodzie. Jego ubiór sugerował raczej ubogie pochodzenie. Brak widocznego rodzinnego herbu lub symbolu posłuszeństwa świadczył o prawdopodobnym braku powiązań z magiczną społecznością. Chłopiec był prawdopodobnie zwykłym człowiekiem. Istotą niemagiczną. Jednak w jego oczach było coś ... Jakiś dziwny, przytłumiony błysk.

– Jesteś hybrydą – oznajmiła bardziej, aniżeli spytała.

– Tak – odrzekł zgodnie z prawdą Lilian, kierując oczy ku ziemi. Uśmiech zniknął z twarzy kobiety, a w jej oczach pojawiła się mieszanina współczucia i pogardy. Hybrydy. Dzieci czystej krwi magów i zwykłych ludzi. Hybrydy były rzadkością w społeczności magów, a nawet jeżeli zostały poczęte, najczęściej stanowiły tabu. Jako że większość znanych hybryd nie posiadała zdolności magicznych, najczęściej mieszkali wśród społeczności niemagicznych, rzadko przyznając się do swoich korzeni. Jednakże czasami wśród tych dzieci uaktywniają się nietypowe zdolności magiczne, co generuje dodatkowe prześladowania ze strony istot niemagicznych. Tak. Hybrydy były za mało magiczne, aby być szanowane przez społeczność magów i istot magicznych, a czasami za bardzo magiczne, aby być w pełni zaakceptowane przez społeczność magiczną.

– Zobaczę, co da się zrobić – powiedziała w końcu kobieta, po czym odsunęła się na bok, aby połączyć się z sekretariatem. Nie musiała się martwić, że chłopiec spróbuje wykorzystać jej brak uwagi, by przedostać się na teren szkoły. Wejście do akademii chronił cały system potężnych zaklęć. Lilian obserwował kątem oka, jak kobieta wyciąga cienki, przypominający smartfon obiekt i delikatnie posuwając palcem po jego krawędzi, szepcze inkantację. Magifon. Magiczna technologia działająca tylko w rękach osób posiadających minimalne wymagane do jej użytkowania magiczne umiejętności. Im bardziej złożony i wielofunkcyjny magifon, tym więcej magicznej energii wymagał do działania. Model, którym posługiwała się kobieta, był profesjonalny. Prawdopodobnie przeciętna hybryda nie potrafiłaby go użyć. Kobieta spojrzała krótko na Liliana, uśmiechnęła się przepraszająco i zaczęła rozmawiać z kimś po drugiej stronie magifonu.

Minęła chwila, podczas której Lilian gorączkowo rozmyślał, w jaki sposób mogłoby mu się udać dostać na teren akademii, gdyby jego prośba nie została wysłuchana, ale na szczęście nie musiał sięgać po inne rozwiązanie. Kobieta skończyła rozmowę i podeszła do niego.

– Załatwione. Pani dyrektor zgodziła się przyjąć cię – oznajmiła, po czym jednym gestem, poprzez muśnięcie swojej skroni i delikatnym tapnięciem w ekran swojego magifonu, przesłała do niego swoje polecenia. – Jak masz na imię?

– Lilian Luna.

– Dobrze, panie Luna. Proszę wystawić rękę wierzchem do góry... Dobrze. Proszę się nie ruszać... – Dziewczyna wyciągnęła dłoń i wyszeptała króciutką inkantację. Chłopiec poczuł, jak magiczna energia opuszcza palce kobiety, formuje zaklęcie i powoli opada na jego wyciągniętą rękę. Na wierzchniej stronie jego dłoni pojawił się symbol dwóch skrzyżowanych skrzydeł, połyskujący lekkim, błękitnym światłem.

– To jest tymczasowa przepustka na teren akademii. Będzie aktywna przez godzinę, po czym zniknie. Musi pan opuścić teren szkoły przed upływem tego czasu, chyba że ktoś przedłuży panu przepustkę. Przepustkę mogą przedłużyć tylko nauczyciele i członkowie kadry administracyjnej. Przed zniknięciem przepustka da o sobie znać lekkim szczypaniem. Proszę się nie martwić. Nie będzie bolało. Przepustka nie pozostawia po sobie żadnych trwałych magicznych śladów, więc po zniknięciu będzie tak, jakby nigdy jej nie było.

– Dziękuję – powiedział chłopiec i spojrzał kobiecie w oczy. Był zaskoczony. Z tego, co słyszał, wejście bez czystego rodowodu na teren magicznych szkół było wyjątkowo trudne, czasami wręcz niemożliwe. Lilian zastanawiał się, jakim cudem polityka najstarszej magicznej szkoły różniła się tak bardzo od polityki podobnych instytucji. Dziewczyna raz jeszcze dotknęła swojego magifonu i płynnym gestem wyciągnęła z ekranu magiczną energię, która uformowała się w kształt czerwonej strzałki.

– Podążaj za strzałką. Zaprowodzi cię prosto do gabinetu pani dyrektor – poinstruowała chłopca kobieta i surowo spojrzawszy mu w oczy, dodała: – Tylko proszę nie chodzić nigdzie indziej! Pamiętaj: dostałeś specjalne pozwolenie wyłącznie dzięki łaskawości pani dyrektor. Lepiej, żebyś nie sprawiał żadnych problemów. Zrozumiano?

– Tak.

– Witamy więc w akademii SCPP i życzymy miłego, magicznego dnia!

Szkoła Czarownictwa Pierwszego Pokolenia, pierwsza akademia magii, została zbudowana prawie pięćset lat temu, gdy wiedza o istnieniu magów i innych magicznych istnień była już powszechna. Początkowo była swego rodzaju oazą, której zadaniem było chronić młode pokolenie magów przed ewentualnymi prześladowaniami ze strony niemagicznych ludzi. Dziś, gdy społeczeństwo magów praktycznie rządzi światem, SCPP stała się elitarną instytucją, szkolącą najwybitniejszych czarodziejów i czarodziejki na świecie. Mimo że podobne szkoły powstały już w tysiącach miejsc, lwią część „dziejczaków magii”, jak nazywają swoje dzieci magowie, marzy o tym, aby dostać się właśnie do tej prestiżowej uczelni. Podobno tylko kilka szkół na świecie potrafi dorównać poziomowi wykształcenia, jaki oferuje SCPP. I tylko dwie z nich umożliwiają hybrydom otrzymanie curriculum. Jednak mimo specjalnych klas dla „dziejczaków półkrwi” znaczną większość uczniów stanowili pełnokrwistcy „dziejczacy magii”. Dlatego właśnie Liliana nie dziwiła się zaciekawione, pełne wyższości spojrzenia mijających go uczniów. Mimo to czuł się nieswojo. Do tej pory pomieszkiwał w małych miastach, gdzie społeczność magiczna była mniejszością, a on sam z powodzeniem udawał osobę niemagiczną. Tutaj jednak widok chłopaka w ubraniu bez widocznego rodzinnego herbu czy symbolu posłuszeństwa oznaczającego, że pracuje dla rodziny magicznej, mógł oznaczać jedno: najprawdopodobniej jeden z jego rodziców nie był istotą magiczną. Był półczłowiekiem. Oczywiście zdarzały się dzieci z innych mieszanych małżeństw, np. magów i elfów, a nawet wróżek i ludzi (bardzo rzadkie przypadki). Jednak dzięki swoim dużym zdolnościom były z dumą przyjmowane do magicznej społeczności. Dzieci zwykłych ludzi i magów – rzadko. Naturalnie, brak szkolnego mundurka sprawiał, że Lilian podwójnie przykuwał uwagę swoją osobą. Nawet gdy w oddali usłyszał dźwięk dzwonka oznaczający zbliżający się początek zajęć i tłum uczniów zaczął znikać w szkolnych budynkach, wciąż miał wrażenie, że jest obserwowany. Mimo to gdy jego oczy napotkały inne, Liliana przeszył dreszcz. Ciepły, kasztanowy odcień lśnił z zaciekawienia w oczach młodej uczennicy stojącej w połowie schodów, po których chłopiec zaczął się wspinać. Dziewczyna była śliczna w ten dziwny, niejasny sposób. Nie była „pięknością” w pełnym tego słowa znaczeniu, jednak jej proste czarne włosy splecione dużą kokardką i delikatna, niemal biała skóra przywodziły na myśl uroczą porcelanową lalkę. Była niższa od Liliana i znacznie delikatniejsza, jednak jej postawa świadczyła o wyższości. Nie była to jednak wyższość wynikająca z pychy, lecz z pokory i pewności siebie. Rodzaj wyższości, którą osiągały tylko wyjątkowe jednostki. Biała marynarka jej szkolnego mundurka ozdobiona była rodzinnym herbem: dwa koty gonące swoje ogony. Herb jednej z siedmiu wielkich rodzin. Herb rodu Merrigold.

– Nie jesteś uczniem naszej szkoły – dźwięcznym głosem oznajmiła dziewczyna. – Kim jesteś?

– Jestem Lilian. Lilian Luna – odparł automatycznie chłopiec. – A ty?

– Alicja. Rozumiem, że masz przepustkę? – spytała dziewczyna, nie spuszczać oczu z chłopca.

Lilian uniósł rękę i pokazał lśniący na dłoni blask symbolu skrzyżowanych skrzydeł.

– Aha – oznajmiła Alicja i najwidoczniej tracąc zainteresowanie chłopcem, minęła go bez dalszego słowa i ruszyła przed siebie. Lilian stał, obserwując przez chwilę jej oddalającą się figurę. Dziewczyna znikła mu z oczu na chwilę, gdy do jego uszu dotarł głos kobiety:

– Pan Luna?

Chłopiec odwrócił się i spojrzał na stojącą w drzwiach kobietę w błękitnej garsonce, przyglądającej mu się uważnie zza dużych, eleganckich okularów.

– Pani dyrektor czeka na pana w gabinecie.

Lilian siedział naprzeciwko świdrującej go wzrokiem kobiety. Chłopak zastanawiał się, czy pani dyrektor zawdzięczała swój młody wygląd magii, czy była to po prostu kwestia genów. Wiedział jednak dobrze, że Milena Grimgott była nauczycielką z wieloletnim stażem w akademii SCPP już za czasów, gdy jego matka chodziła tu do szkoły, jako służąca rodziny De'Silca, co przecież działo się przed jego narodzinami, natomiast kobieta siedząca przed nim nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia, może dwadzieścia parę lat.

– Więc... Chcesz dołączyć do naszej szkoły? Powiedz mi młodzieńcze... dlaczego? Jest prawie połowa pierwszego semestru. Poza tym szkoła średnia w naszej akademii rozpoczyna się w wieku trzynastu lat, czyli jesteś spóźniony o ponad rok! W dodatku do tej pory nie uczyłeś się w szkole prowadzącej zajęcia dla osób z rodzin magicznych. Nawet gdybym zgodziła się przyjąć cię do naszej szkoły, musiałbyś cofnąć się w nauce o rok i nawet wtedy musiałbyś nadrobić zaległości.

– Co prawda nie uczyłem się w szkole magii, jeżeli nie liczyć podstaw historii, jednak moja matka pilnowała, abym uczył się jej dodatkowo w domu...

– O ile pamiętam, twoja matka była niemagiczna, tak? – spytała pani dyrektor.

Lilian spodziewał się tego pytania, jednak słowa: „o ile pamiętam” były zaskoczeniem. Czy Milena Grimgott rzeczywiście mogła pamiętać jego matkę?

– Zgadza się, ale... Chciała, abym był przygotowany... Tak na wszelki wypadek.

– Twoja matka służyła domowi De'Silca... Nigdy nie ukończyła naszej szkoły. Co prawda nasze *curriculum* dla osób niemagicznych uczy teoretycznej wiedzy o magii ze względu na ich przyszły zawód i obowiązki wynikające z pracy dla magów, ale wciąż... – oczy dyrektorki Grimgott błysnęły podejrzliwie, a Lilian poczuł wpływającą do jego ciała magiczną energię. Dyrektorka SCPP sondowała go! Starając się nie dać poznać po sobie, że zauważył i rozpoznał działające na niego zaklęcie, chłopiec patrzył ze spokojem na kobietę, o której opowiadała mu matka.

– Powiedz mi. Według dokumentów które mi przyniosłeś, urodziłeś się trzydziestego pierwszego października. Masz ukończone czternaście lat. Większość uczniów naszej szkoły średniej zaczęło swoje szkolenie w wieku trzynastu lat, wielu z nich uczęszczało u nas do szkoły podstawowej, a niektórzy nawet do przedszkola. Dlaczego przyszedłeś do nas dopiero teraz?

– Moja mama... Ona... Nie chciała, żebym miał coś wspólnego ze społecznością magów...

– Według twoich dokumentów twoja matka była z rodziny niemagicznej, a ojciec podany jest jako... nieznany... – zauważyła kobieta.

– Tak... Moja mama nie powiedziała nikomu, kim był mój ojciec...

– Nawet tobie? – W oczach dyrektorki pojawiła się podejrzliwość. Lilian zastanawiał się, czy rzeczywiście może powiedzieć tej kobiecie prawdę, a jeżeli tak... to jak wiele może jej zdradzić?

– Mój ojciec jest magiem... – oznajmił powoli chłopiec. – Moja mama... Ona chciała mnie chronić. Dlatego nic mu o mnie nie powiedziała. Ale bała się... że prawda kiedyś wyjdzie na jaw. Dlatego kazała mi przyjść do pani, gdyby... coś jej się stało.

– Coś jej się stało...? – spytała zaniepokojona dyrektorka.

– Tak. Trzy dni temu moja mama zginęła.

– I dlatego przyszedłeś z tym do mnie...?

– Mama mówiła, że tylko pani mogę zaufać na tyle... Że pani pomoże mi pozostać względnie bezpiecznym...

– Bezpiecznym? Młodzieńcze, o czym ty mówisz...?

Kobieta wyglądała na coraz bardziej zmieszaną, choć Lilian dobrze wiedział, że udaje. Nie miał już żadnych wątpliwości. Milena Grimgott już dawno połączyła kropki i domyśliła się, kim jest jego ojciec i dlaczego on – jako jego dziedzic – może być w poważnym niebezpieczeństwie. Dyrektorka szkoły po prostu chciała potwierdzić swoje przypuszczenia i sprawdzić, czy chłopiec jej zaufa. Zaufał.

– Moim ojcem jest lord Sylwester De'Silca.

W pokoju zapadła cisza. Kobieta nawet nie próbowała udawać zaskoczonej. Wiedziała.

– Mój biologiczny ojciec zginął tydzień temu. Moja matka – trzy dni temu. Te sprawy muszą być z sobą powiązane. Pani dyrektor, proszę... Musi mi pani pomóc... Według mojej mamy jest pani jedyną osobą, której mogę zaufać...

– Czuję się zaszczycona, że twoja matka darzy mnie tak wielkim zaufaniem... Jeżeli twoim ojcem rzeczywiście jest obecna głowa rodu De'Silca, to masz rację... Bez wątpienia wiele osób chciałoby cię skrzywdzić lub wykorzystać twoje istnienie... – Kobieta uśmiechnęła się delikatnie i spokojnym, niemal kojącym głosem oznajmiła: – Nie martw się. Tak długo, jak będziesz uczniem mojej szkoły, nie pozwolę, by stało ci się coś złego. Poproszę pannę Hiero, aby przygotowała wszelkie dokumenty, mam jednak dwa warunki: po pierwsze – będziesz ostrożny z wyjawianiem, kto jest twoim ojcem. Przynajmniej na razie. Jego zaginięcie i tak wstrząsnęło sytuacją polityczną wśród Magów...

Lilian wiedział o tym dobrze. Sylwester De'Silca był głową jednej z siedmiu głównych rodzin rządzących społecznością Magów oraz Świętym Rycerzem Mistycznej Róży – ich głównej siły militarnej. Jego zniknięcie wytworzyło ogromną pustkę zarówno w sferze politycznej, jak i militarnej. Szczególnie, że oficjalnie lord De'Silca nie posiada żadnego prawowitego dziedzica z krwi i kości.

– Rozumiem. Zresztą nie planowałem nikomu o tym mówić. Lord De'Silca może być moim biologicznym ojcem, ale nigdy nie poznałem ani jego, ani innych członków tej rodziny. Szczerze powiedziawszy, nie chcę mieć z nimi nic wspólnego... – chłopiec urwał, widząc karcące spojrzenie dyrektorki.

– Po drugie, panie Luna, w trakcie pobytu u nas stanowczo zakazuję panu poszukiwania zarówno pana ojca, jak i matki.

– CO?! – wykrzyknął zaskoczony chłopiec. Co prawda Lilian, zgodnie z zaleceniami matki, porzucił wszystko i przyjechał do SCPP, ale teraz, gdy był względnie bezpieczny, niezwłocznie planował zająć się poszukiwaniem Anny Luny – jedynej w jego oczach rodziny.

– Jeżeli za zaginięciem twoich rodziców stoi ta sama osoba lub organizacja, to musi być ona bardzo potężna i niebezpieczna. Nie mam zamiaru chronić w murach mojej szkoły kogoś, kto naraża siebie i innych na niebezpieczeństwo. Poszukiwaniem twojego ojca zajmują się Święci Rycerze. Powiadomię ich też o twojej matce i poproszę, by dyskretnie zajęli się tą sprawą. Ty, mój drogi, zajmij się nadrabianiem zaległości i nauką. Jeżeli dowiem się czegokolwiek o twoich rodzicach, zostaniesz o tym niezwłocznie poinformowany. Mam zaufanego przyjaciela wśród rycerzy, poproszę go, aby przyjechał do akademii i zebrał twoje zeznania, ale w innym przypadku – trzymaj się od tej sprawy z daleka. Czy mamy umowę?

Lilian patrzył z niedowierzaniem na dyrektorkę szkoły. Jakim cudem udało się jej powiedzieć to wszystko jednocześnie stanowczo i z tak wielką serdecznością w głosie? Jednak mimo wszystko coś w osobie Mileny Grimgott nie pozwalało mu w pełni jej zaufać... A może to po prostu jego uprzedzenie wobec społeczności Magów? Żyjąc jako osoba niemagiczna, miał okazję poznać relacje pomiędzy magami a ludźmi od dość przykłej strony. Ich arogancja i sposób, w jaki lekceważyli tych, którzy nie posiadają daru magii... Sposób, w jaki „dziejnice magii” myślą, że wszystko im wolno i wszystko im się należy tylko dlatego, że urodzili się z większą własną magiczną energią, co pozwala im używać zaklęć i inkantacji. To, jak młodzi „dziejnice magii” poniżają w małomiasteczkowych szkołach swoich niemagicznych rówieśników. To, jak rząd istot magicznych, który podobno kiedyś obiecywał niezależność i niepodległość ludzkich rządów, dziś kieruje praktycznie każdym istotniejszym aspektem struktury świata... Lilian co prawda nie nienawidził wszystkich magów, ale nie darzył ich sympatią. Mimo że w jego żyłach płynęła ich krew... I to nie było jaka. Krew jednej z siedmiu wielkich rodzin. Krew De'Silca. Dziedzictwo, które mu się należało... I którego nie chciał.

– Zgoda. – odparł chłopiec.

– Dobrze – odparła z uśmiechem dyrektorka Szkoły Czarownictwa Pierwszego Pokolenia. Jej oczy wciąż uważnie obserwowały nowego ucznia, a zaklęcie sondujące nadal skrupulatnie przeglądało ciało, umysł i duszę Liliana. – A więc... Witamy w akademii magii SCPP, panie Luna! Mam jeszcze tylko jedno pytanie... Jak u pana z magicznymi umiejętnościami...?

Rozdział 2

Nowy uczeń

Lilian podążał korytarzem za panną Hiero – asystentką dyrektorki SCPP i kierowniczką administracji wszystkich obiektów na terenie uczelni. Była to elegancka, ubrana w staromodną błękitną garsonkę kobieta o bystrym spojrzeniu i mocno umalowanych oczach, obserwujących go zza dużych, eleganckich okularów. Wyglądała zupełnie tak, jakby samo słowo „elegancja” było stworzone specjalnie z myślą o niej.

– Twoje szkolne mundurki oraz tymczasowy plan zajęć zostaną dostarczone do twojego pokoju w przeciągu godziny, w międzyczasie zostaniesz poddany testom kompatybilności oraz O.Z.... – kontynuowała swoje wyjaśnienia panna Hiero.

Prawdą jest, że nawet osoba z tak dobrą pamięcią, jak Lilian, miałaby problemy z zapamiętaniem połowy tego, co mówiła kobieta, nawet wtedy, gdyby nie był tak głodny! Praktycznie wszystkie pieniądze, jakie posiadał, wydał na bilet do podniebnego pociągu, którym przyjechał do akademii.

– Patrząc na twój stan, zapewne nie przywiozłeś ze sobą zbyt dużo oszczędności? – spytała asystentka dyrektorki, taksując chłopca wzrokiem.

Lilian miał na sobie jedynie zużyte, choć wciąż modne, czarne luźne spodnie, obszerną błękitną bluzę z kapturem i czarną skórzaną kurtkę. Poza kilkoma drobnymi w kieszeni i zawartością niedużego czarnego plecaka nie wziął z domu praktycznie nic.

– Wyjeżdżałem z domu raczej w pośpiechu... – rzucił wyjaśniająco chłopiec. Nie chciał rozwijać tematu, choć podejrzewał, że dyrektorka szkoły prędzej czy później i tak wtajemniczy swoją współpracowniczkę w jego sytuację. O ile już nie zrobiła tego podczas ich krótkiej pogawędki w gabinecie, gdy Milena Grimgott wydawała kobiecie polecenia dotyczące Liliana. Jeżeli nagle decyzja o przyjęciu chłopca do szkoły w trybie natychmiastowym zaskoczyła pannę Hiero, to nie dała tego po sobie poznać. Mimo to co chwilę rzucała w stronę nowego ucznia zaintrygowane spojrzenia.

– Polecę więc komuś podrzucić ci zestaw książek i szkolnych przyborów, ale będziesz musiał za nie zwrócić. Na szczęście istnieje w akademii kilka sposobów, jakimi nasi uczniowie mogą dorobić sobie podczas czasu wolnego. Spytaj swoją wychowawczynię o szczegóły.

– Powiedziała pani... „tymczasowy plan lekcji”? Czy to znaczy, że zmieni się? – zapytał chłopiec.

– Tak. W naszej szkole staramy się o jak najbardziej indywidualne podejście do każdego ucznia. W zależności od twoich potrzeb, trudności i zainteresowań plan lekcji może – choć nie musi – ulegać większym lub mniejszym zmianom... – Lilian patrzył na idącą przed nim lekkim krokiem asystentkę, próbując zrozumieć, jak takie rozwiązanie w ogóle może funkcjonować. – Jeżeli na przykład okaże się, że masz problemy z jakimś działem, powiemy... z historią, będziesz miał tymczasowo więcej zajęć z historii zamiast na przykład niektórych lekcji z przedmiotu, z którym akurat radzisz sobie dobrze. No i oczywiście będziesz mieć więcej zajęć z przedmiotów, w których jesteś wyjątkowo dobry lub szczególnie cię interesują, niż z tych, w których jesteś przeciętny...

– Czy to znaczy, że nie zawsze będę miał lekcję z tymi samymi osobami?

– Zgadza się – potwierdziła panna Hiero. – Zresztą ze względu na swoje pochodzenie i tak będziesz w klasie hybrydowej, czyli będziecie mieć część zajęć z klasami magów, a część z ludźmi niemagicznymi, aspirującymi do pracy w magicznym środowisku.

– Czyli ze służbą? – spytał chłodno chłopiec.

– Z ludźmi niemagicznymi, aspirującymi do pracy w magicznym środowisku – odparła równie chłodno kobieta.

Lilian słyszał już o tym wcześniej. W większości szkół czarownictwa, poza lekcjami przeznaczonymi stricte dla magów, prowadzone są też zajęcia dla zwykłych ludzi, którzy nie posiadają magicznych umiejętności. Niemagiczne osoby, które uczą się w takich szkołach, to zazwyczaj dzieci, których rodzice pracują jako służący rodzin magicznych. Przyszli wielcy magowie i ich przyszła służba. Tak prezentowała się lwia część adeptów magicznych uczelni. Jednak kilka lat temu za sprawą dyrektorki SCPP Mileny Grimgott utworzono nową klasę. Klasę hybrydową, dla półkrwi magów. Jako że hybrydy nie posiadają zazwyczaj zbyt wielkiej magicznej mocy, uczenie ich zaawansowanych zaklęć nie ma większego sensu, jednak dzięki hybrydowemu nauczaniu mają przynajmniej okazję poznać kilka podstawowych zaklęć. Takie innowacyjne rozwiązanie wywołało sporo kontrowersji.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła kobieta, zatrzymując się przed białymi drzwiami z napisem „Gabinet egzaminacyjny”. Po dwóch lekkich stuknięciach dało się słyszeć z wnętrza gabinetu słowo „proszę”. Panna Hiero z gracją nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI